Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena numeru 20 gr.

POKÓJ I DOBRO

CZASOPISMO SPOŁECZNO-RELIGIJNE W DUCHU ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO, PATRONA A. K.

Wydawnictwo OO. Kapucynów w Krakowie

ROK II LIPIEC 1938 Nr 7. (19)

...wyobraźmy sobie, że wszyscy przyjmą i w życie własne wcielą wzory w spadku pozostawione przez tego, który był *zwierciadłem cnót, drogowskazem sprawiedliwości, normą moralności:* zali nie starczy wówczas na pewno mocy i energii, by wyplenić zwyrodnienie i odrodzić znikczemniałą ludzkość dzisiejszą? *(P. Pius XI o św. Franciszku)*

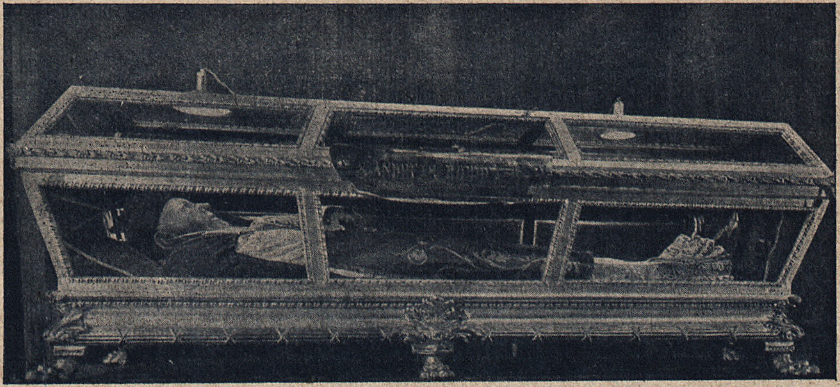
TREŚĆ NUMERU:

Powrót relikwii św. Andrzeja Boboli — Chrześcijańskie zasady akcji zarobkowej — Po Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie — Piąte zadanie katol. Stowarzyszeń — Obrazki z życia św. Franciszka Seraf. (dla młodzieży) — Z Hiszpanii — Pamiętajmy o misjach — Z naszych kronik (Historia zakonu; Śmierć Sobieskiego; Jeszcze o „szarej emigracji) — Pamiętnik O. Kapelana — Echa — Sprawy Gospodarcze — Komunikaty.

W dodatku „Bóg mój i wszystko":

Siostra Ewa — Więzy nieskazitelnej czystości (konferencja) — Program pracy — Kalendarzyk — Podziękowanie.

Powrót Relikwii św. ANDRZEJA BOBOLI do Polski



Po wielu wiekach i po dostąpieniu najwyższej chwały na ziemi to jest wyniesieniu na ołtarze Pańskie przybyły dnia 11 czerwca święte relikwie Andrzeja Boboli do odrodzonej Polski, której zmartwychwstanie i niepodległość nasz Patron przepowiedział.

Na posłuchaniu dnia 7 czerwca udzielonym pielgrzymce polskiej przybyłej po święte Szczątki do Rzymu Ojciec św. Pius XI, pozdrowiwszy naprzód pielgrzymów po polsku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" powiedział:

Nawet przy obfitości świętych relikwii w Rzymie uważałbym obecność relikwii tak czcigodnych jak Ciało Andrzeja Boboli jakby za nową rękojmię błogosławieństw Bożych, ale te błogosławione szczątki, ten skarb męczeństwa i cnoty, ofiarowuję umiłowanym synom z całą Swą serdecznością i miłością ojca.

Polskę nazwano puklerzem wiary przeciw barbarzyńcom Wschodu. I dziś także jest coś podobnego. Wiele nadziei pokładamy we współdziałaniu dusz chrześcijańskich i polskich dla obrony Królestwa Chrystusowego, za które wielki Andrzej Bobola oddał swoje życie. Słusznie można powiedzieć, że był Męczennikiem Unii między Kościołem katolickim i odłączonymi kościołami Wschodu. Życzeniem Ojca św. jest, by każdy Polak słuchał tego głosu, bowiem św. Kościół Rzymski, matka wszystkich kościołów, pragnie tej unii a Papież, Namiestnik Jezusa Chrystusa, gotów jest temu celowi poświęcić wszystko, co mu pozostało z życia.

W tej szczególnie intencji obdarzamy Polskę ciałem św. Męczennika Unii i myśl o tym pragniemy wpoić nie tylko jednostkom ale i tym, którzy wami rządzą, przede wszystkim zaś wam, którym ten skarb powierzamy, tę cenną relikwię, wam, którzy macie wszelką możność czczenia jej. Wiemy dobrze, coście przygotowali dla niej, z chwilą, gdy znajdzie się na ziemi polskiej. Wy, którzy możecie wpływać na bieg spraw pamiętać zawsze winniście, iż Polska przez tradycję swojej przeszłości, przez swoje losy w przyszłości jest przeznaczoną, by rządzono nią drogami katolickimi, gdyż słusznie trzeba powtórzyć raz jeszcze, że mówić: Polak, znaczy mówić: katolik. Życzeniem Naszym jest, aby ten wielki święty Bobola pośród was był wzywany przez rządzących i rządzonych, aby coraz lepiej odpowiadać obowiązkom i godności życia chrześcijańskiego".

Kończąc, Ojciec św. błogosławił wszystkim obecnym oraz całej Polsce.

Dnia 6 czerwca przeniesiono w Rzymie zachowane do dziś w sposób cudowny ciało Świętego do nowej srebrnej trumny przywiezionej z Warszawy, a 8 czerwca po porannej Mszy św. odprawionej przy Relikwiach w kościele jezuickim Imienia Jezus przez Ks. Biskupa Niemirę, w obecności wielu Księży Kardynałów uformował się pochód po ulicach Rzymu.

Na dworcu kolejowym Relikwie powitała kompania grenadierów ze sztandarem składając im honory wojskowe. Trumnę ze szczątkami św. Andrzeja przeniesiono wśród niebywałego entuzjazmu do oczekującego już pociągu i umieszczono w przybyłym z Polski wagonie-kaplicy, wybitym całkowicie czerwonym adamaszkiem i ozdobionym flagami o barwach narodowych polskich i włoskich.

Wspaniałe przyjęcie zgotowano Relikwiom 11 czerwca w Krakowie, gdzie uroczystości trwały przez 3 dni. Drogą na Katowice, Poznań i Łódź Relikwie przybyły 17 czerwca do Warszawy, gdzie po wystawieniu trzydniowym w katedrze św. Jana spoczęły na zawsze w kaplicy Ojców Jezuitów. W powitaniu Relikwii wzięły też udział oddziały wojska polskiego, oddając honory wojskowe Świętemu. Kilku Księży Biskupów wydało specjalne listy pasterskie na uroczystość sprowadzenia świętych Relikwii, a Ojciec św. przysłał dla katedry warszawskiej wielką świecę, ofiarowaną Mu w czasie uroczystości kanonizacyjnych.

„Polska — mówił Ojciec św. polskim pielgrzymom — w obliczu tylu niebezpieczeństw zarówno od Wschodu jak i od Zachodu potrzebuje obrony i opieki coraz bardziej przemożnej. Dajemy więc wam waszego wielkiego Świętego, waszego i Naszego wielkiego Andrzeja Bobolę, a ponieważ reprezentujecie wszystkie warstwy i stany, przez was dajemy Go wszystkim, całemu drogiemu Narodowi Polskiemu, który w trudnościach pracy, w konieczności życia, potrzebuje zawsze trochę ducha męczeństwa, aby zachować wierność cnocie, wierze, religii. Gdy będziecie musieli walczyć z trudnościami wyrastającymi przeciw wiernemu pełnieniu cnót chrześcijańskich, Andrzej Bobola przypominać wam będzie że jeszcze nie doszliście do cnót bohaterskich a z przykładu Jego czerpać będziecie nową energię".

Chrześcijańskie zasady akcji zarobkowej robotników

(W.) Naturalny pęd każdego człowieka do wywalczenia sobie lepszych warunków życia doczesnego zaznacza się w ostatnich dziesiątkach lat w niezwykle silny sposób. Szczególnie wśród warstw robotniczych występuje objaw ten z wielką energią. Doszliśmy, zdaje się, pod tym względem do czasów największego napięcia, co przede wszystkim przypisać trzeba niezwykle trudnym warunkom, w jakich nam w ostatnich latach żyć przyszło. Lud pracujący szuka różnych sposobów i środków, któ-

PO KONGRESIE EUCHARYSTYCZNYM W BUDAPESZCIE

W dniach 24-go do 29-go maja odbywał się w Budapeszcie, stolicy Węgier, 34-ty międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Miasto to przeszło milionowe, w uroczym położeniu po obu brzegach Dunaju, gościło około 200,000 pielgrzymów z całego



Nocna iluminacja Budapesztu po obu brzegach Dunaju.

świata katolickiego. Dla pomieszczenia tylu przybyszów przygotowano kwatery we wszystkich zakładach, szkołach i gmachach rządowych i prywatnych — około sto tysięcy łóżek. Nadto w prywatnych domach chętnie przyjmowali gości, nawet niekatolicy. Reszta znalazła pomieszczenie na przedmieściach i okolicznych wioskach oddalonych od stolicy nie więcej, jak 15—30 minut jazdy. W ogrodzie miejskim na placu Bohaterów wznosił się główny ołtarz 30 metrów wysoki, replika sławnego cyborium Bernini'ego na Watykanie. Dokoła ołtarza były osobne miejsca dla 1,200 dygnitarzy kościelnych i świeckich, 2,000 krzeseł dla duchowieństwa a 200,000 wiernych zajęło ławki, których ogólna długość wyniosła 70 mil. Olbrzymi staw w pośrodku ogrodu zawczasu osuszono, a stąd przybyło miejsca dla 150 tysięcy ludzi. Na tym placu odbyła się 26 maja generalna Komunia św. dziatwy, a 27 maja załogi wojskowej z generałem, oficerami i kadetami na czele. Wspaniały był widok podczas Mszy św. o północy 27 maja, kiedy naraz zapalono około 200,000 świec, a wszystkie światła elektryczne zgaszono, skoro wystawiono ku czci publicznej Najśw. Sakrament w monstrancji 2 i pół metra wysokiej. Na dany znak wszyscy mężczyźni odmówili na głos „Credo" czyli Wierzę w Boga, każdy w swoim języku, co niezmierne wywarło wrażenie, bo zdawało się, jakgdyby się powtórzył cud owych pierwszych Zielonych Świątek we wieczerniku jerozolimskim. Mszę tę odprawił legat papieski, a podczas niej mężczyźni przystąpili do wspólnej Komunii św. Niektóre śpiewy wykonał chór złożony z 1,000 głosów, inne pieśni śpiewali seminarzyści naprzemian z ludem, teologowie zaś odśpiewali gregoriańskie: Introit, Graduał i Komunię. Podczas pochodów i Mszy św. cichych śpiewano tylko po węgiersku.

reby mu umożliwiły jak największy udział w dobrach materialnych i kulturalnych nowoczesnego społeczeństwa. I tutaj staje robotnik chrześcijański przed ważnym zagadnieniem. Boć musi on mieć co do tego zupełną pewność, jakich to środków i sposobów wolno mu się ze względu na naukę Kościoła w jego akcji zarobkowej chwytać, którą drogą wolno mu dążyć ku lepszej przyszłości. Jest to zagadnienie nader doniosłe tak dla niego samego jak i całego społeczeństwa, i stąd należy poświęcić mu baczną uwagę.

Nie może ulegać dla nas żadnej wątpliwości, że chrześcijańskie zasady winny dla każdego, który chce być wiernym synem Kościoła, także w akcji zarobkowej być miarodajnymi. Przeczą temu wprawdzie socjaliści i wszyscy inni tajnie lub jawnie sprzymierzeni lub zaprzyjaźnieni, twierdząc, że nic to religii ani Kościoła nie obchodzi, jaki kto ma zarobek i w jaki sposób go uzyskuje. Takie stanowisko jest zupełnie błędne. I życie zarobkowe musi się stosować do zasad, ustalonych przez chrześcijańską naukę, boć chodzi tu o sprawy, mające związek z obyczajnością; wszak miłość i sprawiedliwość, te cnoty iście chrześcijańskie, główną tu rolę odgrywać winny. Tam, gdzie sprawy zarobkowe nic nie mają wspólnego z obyczajami, Kościół się nie miesza i mieszać nie chce. Lecz gdy się rozchodzi o stosunki, które miłość i sprawiedliwość regulować winny, ma Kościół prawo i obowiązek występować ze swą nauką.

* * *

Otóż nie można wytknąć sobie jako celu zdruzgotania kapitału, doprowadzenia do katastrofy obecnego ustroju społecznego, zniesienia wszelkiej własności prywatnej. Sprzeciwiałoby się to chrześcijańskiej nauce o własności prywatnej, której ona broni z wielorakich względów. Własność prywatna bowiem odpowiada najlepiej naturze i godności człowieka, jest podstawą ładu i porządku społecznego, umożliwia sprawiedliwe wynagrodzenie usług społecznych i ma uznanie Objawienia Bożego. Jeżeli więc klasowe czyli socjalistyczne związki zawodowe stawiają sobie za „swój najpierwszy i jedyny cel przygotowanie klasy robotniczej do stoczenia walki o nowy porządek społeczny i do objęcia przez nią kierownictwa gospodarką w nowym ustroju", i to już ze względu na to nie wolno katolikowi do nich należeć. Każdy bowiem członek tej organizacji popiera dążenia niezgodne z chrześcijańską zasadą.

Zato może i winno być celem chrześcijańskiej akcji zarobkowej polepszenie warunków płacy i pracy w duchu sprawiedliwoci. Może więc robotnik chrześcijański domagać się z całą energią takiej płacy, któraby mu i jego rodzinie zapewniła przynajmniej dostateczne utrzymanie. Chrześcijańska nauka bowiem zobowiązuje pracodawcę, by widział w pracobiorcy człowieka żywego z jego potrzebami naturalnymi a nie maszynę tylko i stąd dawał mu tyle, by mógł z zarobku swego bez trudności wyżyć. Stąd jest robotnik zupełnie w swym prawie, gdy domaga się takiej płacy, któraby jemu i jego rodzinie starczyła na uczciwe utrzymanie. Ten, kto jest obarczony rodziną, ma nie tylko pra-

---

Na tymże placu odprawił także legat papieski Mszę św. 29-go maja na zakończenie kongresu. Niezatarte wrażenie wywarła procesja na falach błękitnego Dunaju. Rzeka ta przepływa miasto w kształcie litery „S". Po lewym jej brzegu rozciąga się równina, a na niej usadowiła się tętniąca życiem stolica Węgier, Peszt. Po prawym brzegu ciągnie się pasmo wzgórz a na nich historyczne zabytki: dawny gród obronny, Buda, z pałacem królewskim. Od wyspy Małgorzaty i wspaniałego mostu tejże nazwy roztacza się czarowna panorama. Po lewym brzegu oświetlone rzęsiście łuki gmachu parlamentu, po prawym zaś kościół św Anny z barokowymi wieżycami. Nieco dalej zamek królewski z basztą rybacka na przedzie i kościołem koronacyjnym w tyle. Z dala ukazuje sie most łańcuchowy, 300 metrów długi, arcydzieło sztuki węgierskiej. Następnie kopuła pałacu królewskiego, na wysokiej zaś górze św. Gerarda, dawna twierdza. U stóp góry wznosi sie olbrzymi posąg św. Gerarda, jednego z pierwszych apostołów Węgier i biskupa, który św. Stefanowi przywiózł z Rzymu koronę królewską. W ręku trzyma krzyż obrócony w dół, jak go przedstawiają na koronie węgierskiej. u stóp jego tryska fontanna. Procesja ta odbyła się na łodziach. W orszaku kardynałów i biskupów wieziono Najśw. Sakrament na złotej łodzi. Towarzyszyło jej 15 mniejszych, ozdobnych łodzi. Wzdłuż brzegów Dunaju na miejskiej plaży i na okolicznych wzgórzach ustawiła się milionowa rzesza z zapalonymi świecami. Porozstawiane rozgłośnie donosiły wszędzie grę organu na przestrzeni 10 mil i towarzyszące jej śpiewy licznych chórów. Okręty dopłynęły do wyspy Małgorzaty i zawróciły półkolem przed gmachem parlamentu, aby popłynąć w dół aż do nowego mostu Mikołaja Horthy'go, a stąd wróciły do punktu rozpoczęcia procesji. Niemniej wspaniałą była druga procesja, która się odbyła w ostatnim dniu kongresu po ulicy Andrassy'ego, najszerszej w mieście. W tej procesji brali udział tylko księża, urzędnicy cywilni i towarzystwa katolickie, a publiczność przypatrywała się jej z chodników. Gdy procesja przybyła na Plac bohaterów, nastąpiło zakończenie kongresu.

Dla wygody przybyszów zagranicznych było 2,000 przewodników i tłumaczy z osobnymi odznakami z napisem języka, którym władali. Prócz tego na ważniejszych placach i narożnikach stały budki informacyjne. W czasie kongresu wygłaszano kazania, mowy i odczyty w różnych językach, nawet międzynarodowym języku Zamenhoffa — „Esperanto".

Z Polski na uroczystości kongresowe przybyło ok. 4,000 pielgrzymów z kardynałami i biskupami na czele. Na jednym z zebrań plenarnych kard. Hlond przemawiał w języku polskim i węgierskim. Mowa jego o braterstwie narodów wywołała wielki entuzjazm wśród Węgrów. Przed zakończeniem Ojciec św. wygłosił przez radio wzruszające do głębi przemówienie i udzielił błogosławieństwa.

Organizacją pielgrzymki polskiej na Kongres Eucharystyczny do Budapesztu zajmował się naczelny Instytut Akcji Katolickiej, jedynie techniczna stroną zajmował się „Orbis". Z ramienia N. I. Akcji

wo, ale i obowiązek starania się o taką wystarczającą płacę. Bo ciąży na nim obowiązek dostarczenia rodzinie utrzymania. Gdyby więc żyjąc z rodziną swą w niedostatku, z niedołęstwa lub lenistwa, żadnych starań nie czynił celem polepszenia swego bytu, obciążałby winą swe sumienie, czyli grzeszyłby.

* * *

Nie znaczy to jednak, jakoby robotnik chrześcijański tylko tyle mógł żądać zarobku, ile jest niezbędnie potrzebnym na utrzymanie, a nie więcej. Owszem może on mieć większe żądania, może domagać się takiej płacy, z której by mu po opędzeniu najpotrzebniejszych wydatków domowych jeszcze coś pozostało. Niektórzy uczeni katoliccy pozwalają mu nawet dążyć do tego, by mu większa część zysku, jaki jest wynikiem współdziałania pracy z kapitałem, przypadła w udziale.

Nie może on jednak stawiać za wysokich żądań. Co to jest „za wysokie żądanie", bardzo trudno określić. Zachodziłoby ono jednak wtedy, gdyby doprowadziło przedsiębiorstwo do upadku. Zdarzyć się to może przez wykorzystanie położenia bardzo pomyślnego dla robotnika. Naprzykład, gdy są jakieś roboty bardzo pilne, które niezwłocznie muszą być wykonane, robotnicy stawiają nieraz żądania, które wychodzą ponad wszelką możliwą miarę. Przedsiębiorca zgadza się, bo musi. Taka rzecz jest niedozwolona. W każdym razie odrzucić trzeba twierdzenie, że robotnik nigdy nie może za wiele za swą pracę żądać, jak to różni jego fałszywi przyjaciele go uczą.

Zastanowić się nam w końcu trzeba nad tym, jakich środków i sposobów może robotnik chrześcijański używać w swej akcji zarobkowej, czyli, czym może poprzeć swe dążenie do poprawy bytu. Bo samo przecież stawianie jakichś żądań nie zawsze odnosi skutek. Trzeba nieraz odpowiednimi czynami nadać żądaniom swym mocy, siły.

* * *

Otóż z góry wykluczony jest wszelki gwałt i przymus cielesny. Przemocą nie wolno wymuszać spełnienia swych żądań i życzeń. A zdarza się to, że robotnicy podnieceni i podburzeni napadają przedsiębiorcę względnie jego przedstawicieli, grożą im pobiciem lub śmiercią nawet, jeżeli nie stanie się woli ich zadość. Napadnięty nie ma żadnej drogi wyjścia, musi zgodzić się na wszystkie żądania napastników, bo inaczej może by nawet z życiem nie uszedł, i podpisuje to, co mu każą. Raz po raz słyszy się o takich wypadkach. Takie postępowanie potępia jak najbezwzględniej chrześcijańska nauka.

Tak samo też nie wolno za pomocą gwałtu usuwać przełożonych niemiłych lub znienawidzonych. Jest n. p. w użyciu wywożenie dyrektorów lub majstrów, którzy się robotnikom w czym narazili, na taczkach. Albo grozi im się gwałtami, gdyby się jeszcze w fabryce pojawili. I to jest według zasad chrześcijańskich niedozwolone.

Przeciw nadużyciom i szykanom ze strony przełożonych można się w inny sposób bronić. Gwałty i przemoc sprowadzają tylko bardzo przykre następstwa, bo często ci, co podobnych wykroczeń się

Katol. kierownikiem był p. red. Walerian Sobkowiak, z ramienia Orbisu: p. Gryf-Kwiatkowski. Szkoda — podajemy za Gazetą Kościelną — że nie możemy określić granicy odpowiedzialności obu in-



Nocna adoracja Najśw. Sakramentu 300 tysięcy mężczyzn na Placu Bohaterów, na którym odbywały się główne uroczystości kongresowe.

stytucji, ani zakresu ich władzy, bo nie wiadomo komu przypisać plusy a komu minusy i do kogo można mieć pretensje (ze strony niektórych uczestników — nawet podobno sądowe). Olbrzymi materiał propagandowy, wydawnictwo wielu broszur, przewodników, map itp. należało zapewne do N. I. Akcji Katolickiej i trzeba przyznać, że gdyby uczestnicy pielgrzymki polskiej mogli byli to wszystko otrzymać na kilka dni przed wyjazdem — a nie porcjami podczas podróży, to może byliby zorientowani lepiej i nie musieliby studiować tej masy druków dopiero teraz po powrocie. Jeśli chodzi o Orbis, to pomijając wygórowanie kosztów podróży, przy dość licznym personelu przedstawicieli Orbisu, organizacja technicznie właśnie szwankowała w zbyt wielu punktach, aby je wszystkie wyliczać. Wystarczy podać, że główna kwatera w hotelu Nemseti w Budapeszcie była przez cały czas oblegana przez pokrzywdzonych, niezadowolonych, zagubionych, niezaradnych, których czasami nawet dostarczały miejscowe Komitety „Orbisowi" do dalszego „urzędowania". Chaos organizacyjny był tak widoczny, że tylko naiwni czekali na przewodników i na dowody opieki Orbisu, który w prospektach wiele obiecywał i za to pobrał odpowiednie taksy. Władający językiem niemieckim, lub francuskim dawali sobie radę na własną rękę, inni błąkali się bezradni po milionowym mieście. Na szczęście miejscowe komitety pracowały niezmordowanie i niezwykle sprawnie, robiąc wszystko, aby ułatwić i uprzyjemnić pobyt tysiącom pielgrzymów.

Policja, harcerze, wojskowi a przede wszystkim ludność miejscowa, stanowili jakby jeden wielki Komitet, opiekujący się pielgrzymami.

Dowodem sprawności taki fakt: Pewien ksiądz zgubił na Placu Bohaterów dokumenty, nawet o tym nie wiedząc. Zanim wrócił do swego hotelu, już czekały na niego dokumenty dostarczone przez

dopuszczają, muszą potem za to w więzieniu pokutować długie miesiące, jeżeli nie lata.

Poza tym nie wolno robotnikowi chrześcijańskiemu iść za radą tych, co mu każą umyślnie źle, powierzchownie, byle jak pracować, by przez to pracodawcy szkodzić. Są przecież tacy, co mu mówią: „Im twemu panu gorzej, tym tobie lepiej. Co masz z tego, że pracujesz pilnie, sumiennie, rzetelnie? Nic. Tylko panu swemu napychasz kieszenie, a sam wychodzisz z gołymi rękoma. Nie bądź głupi, nie natężaj się, bo na nic ci się to nie zda. Im gorzej będziesz pracował, tym mniejsze będzie twój pan miał zyski i tym mniej będzie mógł sobie dokazywać". Kto by za taką radą szedł, ten obciążyłby swoje sumienie katolickie. Praca sumienna jest obowiązkiem religijnym, zwłaszcza, że wymaga jej dobro społeczeństwa, a nie tylko przedsiębiorcy.

Gorszym jest jeszcze t. zw. sabotaż, t. j. umyślne psucie narzędzi pracy i marnowanie materiału w tym celu, by, gdzie się tylko da, jak najwięcej szkód wyrządzić pracodawcy. We Francji i Włoszech szczególnie zalecali socjaliści robotnikom ten sposób i rzeczywiście byli tacy, co ich słuchali i całą swą uwagę zwracali na to, by psuć, co się dało. U nas znów komuniści podobne rady dają. Zdrożność takich sposobów jest tak jasna, że nie potrzeba jej wcale udowadniać!

Ma jednak robotnik chrześcijański cały szereg środków, którymi może się posługiwać, gdy chodzi o uzyskanie lepszych warunków płacy i pracy. Przede wszystkim ma on zupełną swobodę organizowania się, zakładania zrzeszeń i związków, o ile te nie wytykają sobie celów i nie zalecają sposobów niezgodnych z nauką chrześcijańską. A takie związki mogą niezmierne przysługi i usługi oddać robotnikowi, bo „gromada to wielka rzecz". Chrześcijańska nauka nie tylko pozwala na takie związki, ale nawet je zaleca, jak to uczynił Leon XIII w „Rerum Novarum".

I strajk jako taki nie jest potępiony. Robotnik może przerwać pracę, gdy jest rzeczywiście pokrzywdzony. Lecz znów nie każdy strajk jest dozwolony. Wolno więc dopiero wtedy złożyć pracę, gdy niema już innych sposobów dojścia z pracodawcą do porozumienia. Poza tym musi być już ważny powód strajku, a nie pierwszy lepszy. Zakazane są t. zw. strajki czarne, które wyrządzają szkody tak znaczne, że nie można ich powetować n. p. zdechnięcie z głodu całego bydła folwarcznego, zalanie kopalń i t. d. Również niedopuszczalnym jest strajk w zakładach użyteczności publicznej n. p. na kolejach, w szpitalach, elektrowniach, gazowniach i t. d., i to z tego powodu, że tu całe społeczeństwo a nie tylko jednostki cierpią. W końcu nie można uznać za dozwolone t. zw. strajków jeneralnych, kiedy to wszyscy robotnicy we wszystkich przedsiębiorstwach składają pracę. Taki strajk jeneralny bowiem naraża całe społeczeństwo na ogromne straty i nie jest on wywołany względami zarobkowymi.

Oto są chrześcijańskie zasady akcji zarobkowej. Zostawiają one zupełną swobodę robotnikowi w granicach zakreślonych dobrem ogółu. I tylko one mogą mu pomóc, boć kto się do nich przyznaje, ten staje pod sztandarem z którego lśnią te głoski: W tym znaku zwyciężysz. **(„N. P.") Ks. F. Baran**

---

władze węgierskie. Wystarczyło z mapą w ręku zatrzymać się na rogu ulicy, aby znaleźć od razu kilku informatorów, którzy osobiście odprowadzali, albo z niezwykłą serdecznością udzielali informacji.

Dla Polaków były przeznaczone w Budapeszcie trzy kościoły: Bazylika św. Stefana, ozdobiona dlatego orłem polskim, polski kościół, którego proboszczem jest od lat 30-tu Ks. Wincenty Danek, oraz kościół w Grocie OO. Paulinów św. Gellerta. Przybyłą pielgrzymkę, z J. Em. Ks. Prymasem Hlondem na czele, witali na dworcu w Budapeszcie J. Em. Ks. Prymas Węgier Serédi, przedstawiciele dyplomatyczni i liczna kolonia polska ze sztandarami. Dla Kolonii Polskiej na Węgrzech odprawił J. Em. Ks. Prymas Hlond Mszę św. we czwartek 26 V, po czym poświęcił sztandar dla organizacji młodzieży KSMż, po nabożeństwie zaś odsłonił pomnik legionistów obok kościoła. Przy kościele polskim znajduje się przytułek dla starców, gdzie pod opieką Ks. W. Danka i SS. Elżbietanek z Poznania pozostaje ich kilkunastu zdala od Ojczyzny, szczęśliwych jednak, że przy polskim kościele. Od Ks. Danka, który jest kapłanem lwowskiej archidiecezji, dowiadujemy się, że w Budapeszcie jest około 800 Polaków, przeważnie ze sfer robotniczych, że rząd węgierski pozwala dzieciom polskim udzielać w 3-ch szkołach nauki j. polskiego i religii w jez. ojczystym, co chroni ich od wynarodowienia. Obecny kościół polski został zbudowany w r. 1926 ze składek, jakie Ks. Danek zebrał wśród Polonii w Ameryce. Dawniej dla Polaków służyła stojąca obok kaplica (tzw. Jachtkapelle z czasów Marii Teresy), w której w r. 1905 przemawiał śp. Ks. Arcyb. Bilczewski, tam też przechowany jest jego rękopis, fotografia, a pamiątkową tablicę postawili miejscowi Polacy dla upamiętnienia pobytu Ks. Arcyb. Bilczewskiego w Budapeszcie.

Z okazji Kongresu wydrukował Ks. Prob. Danek książkę pt.: „Z niedoli obecnej ku źródłom szczęścia". Są to ciekawie ujęte rozważania eucharystyczne na tle współczesnych potrzeb społecznych, zwłaszcza walki z komunizmem. Książka jest do nabycia w Kurii Metrop. we Lwowie.

Polacy-pielgrzymi przeżywali na wspólnych zebraniach sekcji polskiej, na wspólnych nabożeństwach chwile podniosłe, zetknąć się mogli z miejscowymi Polakami, którzy dumni byli, widząc tylu dostojników kościelnych z Polski, widząc polskie sztandary i słysząc tyle polskiej mowy. Razem też szliśmy w uroczystej procesji na zakończenie Kongresu z placu przed Bazyliką św. Szczepana na Plac Bohaterów, pod olbrzymim transparentem: „Polonia semper fidelis". Polska grupa dość liczna, niestety zbyt mało barwna w porównaniu z grupami innych narodowości (brak było strojów regionalnych), wzbudzała wzdłuż drogi entuzjastyczne okrzyki młodzieży węgierskiej, która ustawiona wzdłuż całej trasy wspaniałej procesji witała Polaków okrzykiem: Eljen Lengyelorszag! (niech żyje Polska!). Długowiekowe węzły braterstwa narodu węgierskiego i polskiego są żywe wśród młodego węgierskiego pokolenia i raz po raz wybuchały gorącym entuzjazmem.

Wśród przedstawicieli Zakonów franciszkań-



Piąte zadanie Katolickich Stowarzyszeń

„Spełniając swój cel podstawowy, Stowarzyszenie wykonuje w szczególności następujące zadania: **5. szerzy katolickie zasady higieny i wychowania fizycznego, oraz katolicki ruch trzeźwości“.**

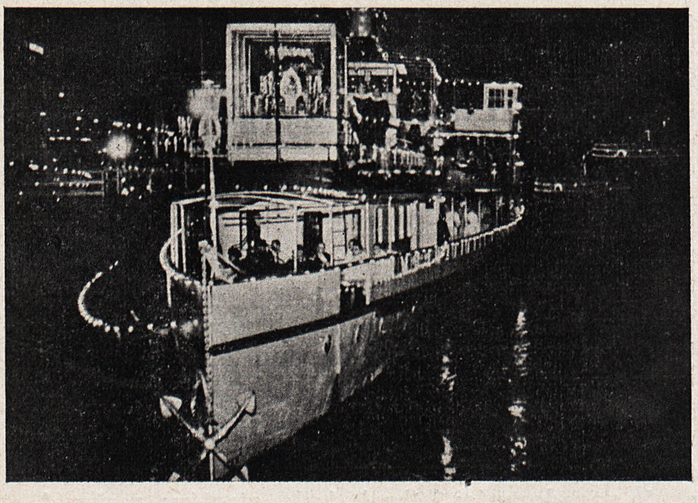
Człowiek składa się z duszy i ciała. Dusza jest ważniejsza od ciała i o nią trzeba dbać przede wszystkim, ale można i należy dbać o zdrowie ciała, o nabycie odporności na trudy i choroby, o siłę do pracy i obrony, o pomoc w chorobie i należyty wypoczynek, a także podbijanie ciała pod władzę duszy. Dusza wpływa na ciało, ale i ciało wpływa na duszę, tak więc trzeba oddziaływać na ciało, aby się stało posłusznym i skutecznym narzędziem duszy. Nie wolno dogadzać ciału wbrew przykazaniom, ale brudne, zaniedbane, niedołężne ciało wcale nie oznacza, że dusza tego człowieka jest doskonałą, owszem, dla utrzymania siły, sprężystości i zdrowia ciała, trzeba trochę wysiłków i umartwień, a więc i wyrobienia woli.

Katolicka nauka o zdrowiu uwzględnia wszystkie prawdziwe zdobycze wiedzy, sprzeciwia się tylko tym projektom, które, pod fałszywym pozorem nauki, chcą wprowadzić zasady przeciwne religii katolickiej. Potępia sztuczne, a czasem nawet zbrodnicze, ograniczanie potomstwa, godzi się jednak, w razie potrzeby, na okresowo czasową wstrzemięźliwość małżeńską (teoria Ogino-Knausa). Zwalcza twierdzenie o konieczności grzechu i uzasadnia, że zachowanie przykazań Boskich i kościelnych jest dla człowieka zupełnie możliwe, a nawet dla zdrowia pożyteczne. Nakazuje dbać o zdrowie, ale i pamiętać, że zdrowie nie jest celem samo dla siebie, tyko ma służyć celom wyższym, a staranie o zdrowie nigdy nie może sprzeciwiać się religii.

Leczenie trzeba zostawić lekarzom, bo to

---

skich z Polski było 10 kapucynów z prowincji warszawskiej i krakowskiej. Gościnność, z jaką węgierscy kapucyni przyjęli swoich współbraci w Budapeszcie, zasługuje na podkreślenie i serdeczną



Procesja wieczorna z Najśw. Sakramentem na statkach płynąca po Dunaju.

podziękę. Niezmordowanym okazał się szczególniej br. Serafin, diakon, nieustannie towarzyszący polskiej grupie. Jego znajomość języka polskiego, nabyta podczas studiów teologicznych w Polsce była dla nas wprost opatrznościowa.

W sumie Kongres międzynarodowy w Budapeszcie był na miarę wspaniałego soboru eucharystycznego, dał nam możność wziąć udział we wielkiej manifestacji narodów ku czci Najświętszego Sakramentu, gdzie mieliśmy zaszczyt reprezentować katolicką Polskę.

„Eucharystia — łącznik miłości między ludźmi“ — to temat, to przewodnia idea obrad kongresowych. Ideę tę rzucił Kardynał Legat Pacelli, ideę tę pochwycili wszyscy mówcy, idea ta stała się hasłem 34 Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego.

Świat dzisiejszy tak podzielony i znękany walka, narody tak rozbite i nastrojone szowinistycznie odczuwają potrzebę miłości i zjednoczenia. Wszyscy poważnie myślący pragną zgody i jedności w rodzinie, społeczeństwie i pomiędzy narodami świata. O zgodę i jedność między narodami zanoszono modły na Kongresie Eucharystycznym, o miłość i zjednoczenie narodów błagano Serce Jezusa Eucharystycznego w hymnie kongresowym.

Eucharystia, skupiająca przy ołtarzach Pańskich wielkich i małych, białych i czarnych, prostaczków i uczonych, zamożnych i biednych wszystkich napełnia jednym duchem, wszystkich jednoczy w miłości. Dlatego — mówi św. Paweł — że jeden mamy chleb, wielu jednym ciałem jesteśmy, wszyscy, którzy w jednym chlebie uczestniczymy“. Zaprawdę „Chlebem żywym Bóg jednoczy potargany wojną świat“

Żeby przez Eucharystię nastąpiło zjednoczenie narodów świata, wszyscy katolicy muszą współpra-

sprawa trudna. Wiele jednak dla zdrowia musi zrobić człowiek sam i jego otoczenie. Ogólna znajomość chorób, zapobieganie chorobom, pierwsza pomoc w nagłych wypadkach, pielęgnowanie chorych, jak mieszkać i jeść, jak wychowywać dzieci — to może znać każdy i ta wiedza może się bardzo przydać. Wiele przyczynia się do złego stanu zdrowia bieda, ale i w ubóstwie i w bogactwie można żyć zdrowo i niezdrowo, zależy to od tego, czy człowiek umie i chce trzymać się dobrej rady. Pożyteczne są kursy i konkursy zdrowia, czytanie broszur i popularnych książek o zdrowiu.

Na wypadek choroby potrzebna jest pomoc i opieka. Aby zebrać pieniądze potrzebne na ten cel, muszą zdrowi pracownicy składać odpowiednie opłaty, tak jednak ma być ta pomoc zorganizowana, aby pobierane opłaty szły wyłącznie tylko na pomoc chorym.

Praca nie szkodzi zdrowiu, owszem, nawet pomaga, jest ona nakazem Bożym, podstawą dobrobytu jednostek i społeczeństwa, a także konieczną do szczęścia człowiekowi. Jednak praca nadmierna i w złych warunkach zdrowotnych, jest szkodliwa, i w tych wypadkach konieczna jest pomoc społeczeństwa i państwa. Równie szkodliwe dla zdrowia jest bezrobocie, które jest wytworzone tylko przez wadliwy układ stosunków gospodarczych, bo w dobrze urządzonym społeczeństwie i państwie nigdy nie może braknąć pracy.

Modne są obecnie — i częściowo słusznie — sporty, gry i zabawy ruchowe i gimnastyka. Umiejętnie, celowo, a przede wszystkim bez przesady przeprowadzane ćwiczenia ciała, dają wielki pożytek i przyjemność. Nawet dla ludzi pracujących fizycznie, są te ćwiczenia naprawdę zdrowe i potrzebne. Jednak: nie w dnie święte w czasie nabożeństwa, nie chłopcy razem z dziewczętami, nie w nieskromnym stroju, nie ze stratą zdrowia i czasu. Zaniedbanie sportów jest szkodą, ale przesada jeszcze większą szkodą.

Wielkim wrogiem duszy i ciała jest pijaństwo, dlatego należy je zwalczać bardzo usilnie u wszystkich, a szczególnie u dzieci i młodzieży. Bardzo wiele pomogłaby do zwalczenia pijaństwa opinia powszechna. Gdyby wpojono ludziom przekonanie, że pijak to człowiek niehonorowy, niegodny zaufania i urzędu, że uporczywe nakłanianie i przymuszanie do picia jest oznaką prostactwa i całkowitym brakiem grzeczności — było by o wiele mniej pijaństwa. Członków i członkiń Katol. Stowarzyszeń jest już tak znaczna liczba, że gdyby chcieli, mogliby taką opinię wytworzyć. Akcja Katolicka ma całą siłą usuwać pijaństwo.

Dobre, wesołe i życzliwe usposobienie pomaga zdrowiu. Zazdrość, nienawiść, zbyt wielkie wymagania i nerwowy, nieustanny pośpiech nie tylko bardzo szkodzą zdrowiu, lecz nawet często odbierają ochotę do życia. Uporządkowanie swojej duszy — według wskazówek religii — ma większy wpływ na zdrowie, niż się zwyczajnie przypuszcza. Ludzie tracą wiele czasu niepotrzebnie, ale wypoczynek — tak przecież konieczny — uważają za stratę czasu. Warto by się zastanowić, jak urządzić wypoczy-

---

cować w tym wielkim dziele. W myśl przemówienia Kardynała Legata, opartego na słowach Chrystusa Pana: „będziecie mi świadkami", katolicy mają skutecznie przyłożyć rękę do odnowienia świata w duchu i według Serca Jezusowego. „Ludzkość — mówił Kardynał Legat — trzeba przeprowadzić drogą prawdy i miłości ku źródłu wody żywej. Jeśli zaś świat nie skieruje się na tę drogę, staczać się będzie dalej po równi pochyłej, coraz więcej postępować będzie proces zatrucia, którego nie usunie jedynie przy pomocy sił ziemskich... Dziś nie dość jest w sercu nosić miłość, płynącą ze świętej Eucharystii, dziś, co dzień, co godzina, trzeba jej życiem swym dawać świadectwo w wielkich i małych społeczeństwach ludzkich. Godnymi naszego boskiego Zbawiciela będziemy tylko wówczas, gdy apostolstwo miłości stanie się alfą i omegą naszego życia i czynów".

Po zakończeniu Kongresu Eucharystycznego Węgry przeżywają drugie wspaniałe święto: dziewięćsetną rocznicę śmierci św. Stefana, prawdziwego chrześcijańskiego monarchy i apostoła swego ludu. Pod jego dobroczynną, ojcowską ręką Węgry ze strasznego dla Zachodu bicza Bożego stały się szlachetnymi członkami chrześcijańskiej Rzeczypospolitej i pionierami rzymskiej kultury, która przetrwała do chwili obecnej.

Dzień św. Stefana jest świętem narodowym a rocznica jego śmierci świętem wszystkich Węgrów, nie tylko katolików.

Na przepięknie przybranym placu, przed parlamentem, zjawili się dlatego nie tylko katoliccy ministrowie. Cały rząd węgierski wspólnie z regentem zajął przygotowane trybuny. Z katedry św. Stefana wyruszyła o godz. 9 rano wspaniała procesja, na czele której niesiono w złotej skrzyni rękę prawą św. Króla. W orszaku postępowali: Regent Horthy z małżonką, Kard. Pacelli i inni Kardynałowie wraz z Biskupami krajowymi i zagranicznymi. Na wysokim złoconym ołtarzu odbyła się Msza św. celebrowana przez Kardynała Legata. Po czym pochód ruszył na Plac Bohaterów. Na czele pochodu szły organizacje szkolne, młodzieżowe, cechy w strojach dawnych z godłami swych zawodów, damy przybrane w różnobarwne dawne ubiory, następnie w otoczeniu królewskiej gwardii honorowej w paradnych złotem przetykanych mundurach, niesiono prawą rękę św. Stefana. Za nią postępowali Kardynałowie i Biskupi, wreszcie regent Horthy. Podobnie jak na zakończenie Kongresu całe miasto wyległo na ulice. Trzykilometrowa trasa pochodu otoczona była nieprzeliczonymi tłumami, które zwyczajem południowych narodów wiwatowały i oklaskiwały poszczególne grupy regionalne i symboliczne emblematy rzemiosł. Parady lotniczej ani wojskowej nie było, gdyż Węgry według traktatów armii oficjalnie nie posiadają. W defiladzie brał udział jedyny trzymotorowy wspaniały jednopłatowiec, który stale krążył nad trasą pochodu.

Z Placu Bohaterów skrzynia z prawą ręką św. Stefana udała się specjalnym luksusowym pozłacanym wagonem w objazd po całym kraju.

nek w domu i poza domem, aby nabrać nowych sił i ochoty do pracy.

Należyte, choć skromne, odżywianie, wielka czystość ciała, mieszkania i powietrza, stosowne ubranie, rozumne ułożenie sobie pracy, mają, co najmniej taką wartość, jak wszystkie lekarstwa w aptece, a nie wymagają wielkich wydatków.

DLA MŁODZIEŻY

OBRAZKI Z ŻYCIA ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO



ŚW. FRANCISZKOWI UKAZUJE SIĘ W JASKINI P. JEZUS UKRZYŻOWANY

O Panie! przed Twą wielkością jam robak mizerny
I tak niesłychanie grzeszny, jak Ty miłosierny;
Lecz i tak stęskniony wciąż do Ciebie Panie,
Że mi się męką stało moje miłowanie.
A że do Ciebie jeszcze daleką mam drogę,
Więc tym co dnia umieram, że umrzeć nie mogę.

A. T.

Było by pożytecznie, aby w każdym Stowarzyszeniu znalazło się kilku ochotników, którzy wyuczyliby się zasad zdrowego życia i tę wiedzę rozdawali bliźnim najpierw w Stowarzyszeniu a potem innym. Im też należało by polecić odwiedzanie chorych, Apostolstwo chorych i udzielanie pomocy w nagłych wypadkach.

Ks. L. Zaziemski

Z HISZPANII

KAPŁAN-TERCJARZ

Pomału przedostają się z Hiszpanii autentyczne wiadomości o początkach tragicznych wydarzeń, które zalały krwią ten kraj nieszczęśliwy. Wykazują one z jednej strony niesłychaną dzikość bolszewicką, a z drugiej rysy bohaterstwa zasługujące na to, aby były znane. Taką bohaterską postacią był Don Józef Vera Barrocal, tercjarz św. Franciszka, proboszcz w Arda w Andaluzji (płd. Hiszp.).

Miał wielkie nabożeństwo do Serafickiego Ojca i lubił odwiedzać klasztor kapucyński. Ks. Józef wiódł w swej parafii życie prawdziwie franciszkańskie, proste i surowe. Pozyskał przychylność nie tylko swych wiernych parafian, ale nawet nieprzyjaciół religii i duchowieństwa.

Na początku rewolucji wnet został aresztowany i wtrącony do smrodliwego więzienia wespół z innymi ofiarami rewolucjonistów. Zapanowała tam trwoga, zniechęcenie. Ks. Józef od razu zaczyna podnosić upadłych na duchu. Codzień odmawia z nimi różaniec, czyta im rzeczy duchowne, upomina, aby zachowali silne przywiązanie do swej chrześcijańskiej wiary.

Kiedy już był bardzo cierpiący i nie mógł chodzić, wlekli go co dzień na śledztwo podstępne, przeplatane bluźnierstwami i groźbą śmierci.

Z pogodą i siłą właściwą duszom sprawiedliwym stwierdza niewinność swoją i swoich towarzyszy. Jeśli potrzeba im ofiary, mogą rozporządzać jego życiem w zamian za wolność obwinionych. Jego przykład budzi w towarzyszach rezygnację i pokój.

3 sierpnia o brzasku dnia więźniowie otrzymali rozkaz natychmiastowego wyjazdu do Malagi. „Nasza ostatnia godzina już bliska — rzekł żywo ks. Józef — Moi synowie, czasu próby bądźcie silni, nie zawahajcie się ani na chwilę! Bądźmy ziarnami pszenicy, które zmielą na to, aby z nich zrobić wyborny chleb nowej Hiszpanii".

Wszyscy nieszczęśliwi towarzysze, wzruszeni głęboko proszą o rozgrzeszenie. Czują się mocni w wierze.

Przy wyjściu z miasta ks. Józef zwraca się z żywością do morderców: „Nie popełniłem nic złego, ale jeżeli chcecie mnie zabić, jestem gotów na śmierć, ale uszanujcie życie tych dobrych obywateli".

Przekleństwa i kpiny, były jedyną odpowiedzią.

W pewnej odległości pojazd się zatrzymał, dają więźniom znak, by wysiedli. Ks. Józef chce odważnie wysiąść pierwszy. „Nie — krzyczą dowódcy — ty będziesz ostatni i patrzyć będziesz na śmierć swoich".

Ks. Józef żegna się z nimi czule, umacnia i powtarza rozgrzeszenie. Za każdym wysiadającym

słychać strzelaninę; ofiary krwią zbroczone padają kolejno.

W końcu wysiada ksiądz, dowodzi prawdziwości naszej religii i woła : „Niech żyje Chrystus-Król!". Jego ciało opada podziurawione kulami. Podnosi jeszcze prawą rękę, aby przebaczyć i błogosławić morderców.

Oto życie i śmierć prawdziwego kapłana Chrystusowego. Wszystko ożywione miłością, sięgającą heroizmu.

PAMIĘTAJMY O MISJACH



Znaczenie pracy misyjnej dla kultury

Kościół katolicki posiada w swej historii przepiękne karty z zakresu działalności dobroczynnej na terenach misyjnych. Mniejsza już o to, że gdziekolwiek ukaże się przedstawiciel Bożej instytucji, tam, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wyrastają szpitale, ochronki, przytułki, sierocińce, dźwigane nieraz wśród nadludzkich wysiłków i mozołów; że zmieniają się z gruntu higieniczne warunki bytowania, stosunki socjalne nabierają coraz to więcej delikatności, ogłady i humanitarnego poloru; najświetniejszym jednak tryumfem geniuszu chrześcijańskiego jest heroizm zaparcia się siebie i doprowadzonej do najdalszych granic ofiary, jaki ujawnia się w opiece nad trędowatymi. Zaiste, zwyczajna, przyrodzona cnota jest tu bezsilna i trzeba na prawdę być drugim Chrystusem, ażeby pogodzić się z losem sługi tych wydziedziczonych, poza nawias społecznego współżycia wyrzuconych istot. A mimo to, jakoś nigdy nie brakło ani nie brakuje wśród Chrystusowej czeladzi bohaterów na miarę o. Beyzyma, którzy mają w sobie tyle nadprzyrodzonego męstwa, że potrafią opuścić dom, ojczyznę, środowisko kulturalne i zakopać się na całe życie w okropnych norach takiego Madagaskaru i tam dogorywać powoli jako towarzysze i słudzy i ofiary najnieszczęśliwszych z ludzi. I gdyby to jeszcze mieć do czynienia tylko z nędzą fizyczną, cielesną, można by ostatecznie wytrzymać. Ale pamiętajmy, że trędowaci to nie anioły , ani nie tylko bardzo, bardzo nieszczęśliwi ludzie, ale to typy zwyrodniałe pod względem psychicznym, zdemoralizowane nadludzkim, beznadziejnym cierpieniem, o wybujałych złych instynktach i popędach; niemal stale są niezadowoleni krnąbrni, złośliwi jak diabły przeklętnicy. I takich ludzi nawrócić, skłonić do pogodzenia się z wolą Najmiłosierniejszego Boga, z tak opornego materiału wykrzesać zaprószone gdzieś w zakamarkach duszy szlachetniejsze porywy jest bezsprzecznie dziełem na modłę ucznia Ukrzyżowanego.

I jeszcze jedną ze wszech miar błogosławioną przysługę kulturalną oddaje misjonarz ludzkości, mianowicie podnosi godność i znaczenie kobiety **pogańskiej. Religia katolicka w której przecież kult** Matki-Dziewicy, N. Marii Panny odgrywa tak ogromnie wybitną rolę, stanowi dla upośledzonej w swych prawach niewiasty prawdziwą przystań i bezpieczne azylum przed hańbą i poniżeniem ze strony okrutnych i bezlitosnych zwyczajów pogańskich. Chrześcijaństwo jest glebą, na której życie kobiety i wszystkie jej przyrodzone właściwości osiągają pełne warunki pomyślnego rozwoju. W rodzinie, której członkowie wyznają naukę Chrystusa, matka zajmuje uprzywilejowane stanowisko obok męża i posiada szeroki zakres kompetencji oraz ingerowania we wszystkich sprawach dotyczących rodziny na równi z małżonkiem.

Jest ona przedmiotem czci i kochania, jasnym promykiem domu, istotą wyposażoną w pełnię praw i godności, przysługujących każdemu człowiekowi nie zaś narzędziem chwilowej rozkoszy lub nędzną zabawką wszechwładnego tyrana-mężczyzny.

I w tym więc wypadku misjonarz okazuje się pionierem prawdziwej kultury, stosunek bowiem do kobiety jest bezspornie bardzo czułym kryterium stopnia wielkości duchowej danego społeczeństwa.

Z NIWY MISYJNEJ

Afryka

Pierwsi księża krajowi w Kisantu

Po 44-letnich wysiłkach doczekali się Jezuici w Kisantu wielkiej pociechy: w dniu 29 grudnia 1937 r. wikariusz apost. udzielił święceń kapłańskich trzem pierwszym księżom krajowym swej misji.

Było to we wrześniu 1922 roku. Idąc za głosem serca do seminarium w Semfu zgłosiło się jedenastu młodzieńców. Zaczął się ogień próby — długi okres kształcenia; sześć lat nauk humanistycznych, trzy lata filozofii, dwa pracy na misji i pięć lat studiów teologicznych. Do mety doszło tylko trzech. Na uroczystości prymicyjne zeszło się mnóstwo ludzi. Nowa katedra w Kisantu wypełniła się po brzegi. Chrześcijanie przybyli z okolicy w promieniu 300 km na rowerach, wozach i na piechotę, niektórzy mieli za sobą trzy lub cztery dni podróży.

Partykularyzm murzyński i katolicyzm

Murzyni katolicy nie mogą pojąć sprawy powszechności Kościoła. (Coś podobnego jest i u nas w Polsce. Boimy się wyjrzeć poza swoje podwórko. „Nie chcemy chcieć"). Jeden z misjonarzy w Bikoro (Kongo Belg.) opowiada ciekawy wypadek. Czarny, ochrzczony w Kongolo, puścił swoją ziemię rodzinną i przybył wreszcie do Lukolela. Tam zachorował, opuszczony przez wszystkich, boć to przecież obcy. Misjonarz, który przyszedł go wyspowiadać natrafił na dziwny opór. Chory miał pewne dobre dyspozycje, odesłał kobietę, z którą żył w nielegalnym związku, pokazywał misjonarzowi pieczołowicie przechowywany dowód chrztu w Kongolo, ale o spowiedzi nie chciał słyszeć: „Ja byłem ochrzczony w Kongolo — mówił — ale to nie ty mię chrzściłeś... mój misjonarz jest w Kongolo — gdyby on był tutaj, to bym się natychmiast przed nim wyspowiadał, ale ja nie jestem dzieckiem twej misji i nie możesz nic zrobić dla mnie!... Misjonarze widząc taki smutny stan rzeczy, dokładają wszelkich starań, by skłonić czarnych neofi-

tów do przejęcia się powszechnością katolicką. Misjonarze z Bikoro urządzili w tym celu zbiórkę na Papieskie Dzieło Rozkrzewienia Wiary. Nie chodzi tu o wysokość zebranej sumy, ważniejsze jest to, żeby Czarni nauczyli się uważać za swych bliźnich nie tylko członków swojego szczepu, czy rodziny. Środek ten okazuje się dość skutecznym. Partykularyzm ustępuje powoli miejsca duchowi chrześcijańskiemu.

W republice Liberii przy otwarciu najwyższego sądu odmówił modlitwę wikariusz apostolski. Prezydent Barclay, 80-letni starzec, jest życzliwy dla misjonarzy i otrzymał od papieża krzyż orderu św. Grzegorza.

W imię swego hasła: „Nawrócenie Afryki przez Afrykanów" Biali Ojcowie mają 144 księży krajowych, którzy kierują 24 stacjami misyjnymi.

Ameryka

Zamordowanie wikariusza w Peru

Wikariusz apostolski z Urumbaba'y Madre de Dios, przesłał telegraficznie do nuncjatury apostolskiej w Limie potwierdzenie pogłoski o tragicznej śmierci o. Józefa Arnaldo, zamordowanego przez bandę Zudian Znapari. Misjonarzowi zadawano straszliwe tortury, a kawałki jego ciała znaleziono nad rzeką Madre de Dios. Jest to już drugi misjonarz, który padł ofiarą okrucieństwa dzikich szczepów indiańskich z puszcz peruwiańskich. Liczył on dopiero 34 lata, na misjach był od r. 1932, odznaczał się wielkim hartem i duchem ofiary; znał dobrze język i mentalność dzikich, często też urządzał wyprawy w głąb puszczy. Ostatnią swoją podróż w czasie której znalazł śmierć odbywał łodzią; w miesiącach maj—czerwiec 1937 r. płynął po rzece Pariamanu i jej ważniejszych dopływach, próbując pozyskać Inapariów.

Pierwsza zakonnica z tytułem dra med.

wyjechała na misje do Indii wschodnich. Jest nią Siostra Alma, z domu Helena Lalińska, z Canton. Wstąpiła do zgromadzenia Sióstr Misjonarek a po ślubach w r. 1927 wstąpiła do kolegium Trójcy św. w Washingtonie; następnie w r. 1932 do kolegium medycznego we Filadelfii, od r. 1937 odbyła kurs nauki położniczej. Dotychczas Kościół nie pozwalał zakonnicom praktykować w zawodzie lekarskim. Dopiero w r. 1935 papież Pius XI kazał założyć osobne zgromadzenie misjonarek-lekarek dla obsługi na misjach.

„Dolary na misje"...

Zainteresowanie misjami rośnie w archidiecezji New-York. W ciągu roku ubiegłego zebrano tam na rzecz misji 569.803 dolary, czyli o 142,520 dolarów więcej, niż w roku poprzednim. Imponujący ten postęp zawdzięczać należy gorliwości młodych kapłanów, którzy zorganizowali specjalny komitet celem rozwinięcia żywszej działalności dla dobra misji. Dotarli oni do szkół, kolegiów i uniwersytetów i tam utworzyli „Students Mission Leagne".

O parafie polskie dla naszych rodaków w Stanach Zjednoczonych

Pisma polskie północno-amerykańskie coraz silniej podkreślają fakt, że obecna liczba parafii katolickich polskich jest w Stanach Zjednoczonych zgoła niewystarczająca. Kraj ten zamieszkują Polacy w liczbie 4 i pół miliona. Tymczasem parafii, czasem bardzo odległych od domostw, zaledwie tysiąc. Koniecznym jest co rychlejsze pomnożenie tej słabej cyfry.

W chwili obecnej istnieje seminarium polskie w Orchard Lake, jedno z najlepszych w Ameryce. Polacy amerykańscy coraz silniej domagają się nominacji biskupów swej narodowości. Do tej pory życzeniu ich stało się zadość w czterech diecezjach: Chicago, Grand Island, Marguette i Detroit, gdzie przy biskupach ordynariuszach pełnią swe obowiązki specjalni sufragani dla Polaków.

Bohaterski czyn misjonarza kanadyjskiego

Agencja prasowa „Canadion Press" donosi o bohaterskim czynie misjonarza kanadyjskiego, o. Langlois z Albany nad zatoką Jamesa. Dowiedziawszy się, że w odległości 115 mil pewien Indianin został ciężko raniony siekierą, misjonarz niezwłocznie udał się w drogę. Wskutek wielkich zasp śnieżnych przybył do rannego dopiero po ośmiu dniach. Indianin został przygnieciony przez upadające drzewo w lesie i chcąc się z pod niego oswobodzić musiał sam sobie odciąć nogę. Nastąpiło zakażenie. Nieszczęśliwy od 14 dni był nieprzytomny i walczył ze śmiercią. Misjonarz z wielkimi ostrożnościami rannego na saniach zawiózł do najbliższego misyjnego ambulatorium, gdzie został operowany i uratowany od niechybnej śmierci. (KAP.)

Z Meksyku donoszą,

że w ostatnim czasie dało się tam zauważyć znaczne odprężenie w stosunku rządu do Kościoła. Większość biskupów wydalonych przedtem z granic państwa, obecnie wróciła do swych diecezji. Duchowieństwo zaczyna się cieszyć pewną swobodą w wykonywaniu zajęć duszpasterskich. Władze coraz częściej zwracają skonfiskowane kościoły. Prześladowanie religijne w Meksyku , pomimo, że zadało pewne szkody Kościołowi i duszom nieśmiertelnym, przyczyniło się jednak do wyjaśnienia sytuacji, zahartowało ducha katolickiego i wykazało raz jeszcze Boską żywotność Kościoła, którego bramy piekielne nigdy nie zwyciężą.

Tsimanfu (Chiny). Chińczycy przygotowywali się do fortyfikowania Hungkalow, a miasto ze swą katedrą, swym seminarium, szkołami i sierocińcami narażone było na zniszczenie.

Stary br. Corbinien Paugger, minoryta, znany architekt, który wybudował ze dwadzieścia katedr i kościołów w Szantungu, liczne szkoły w Szanghaju i w Pekinie dla p. Lo-Pa-Hong i franciszkanek misjonarek Marii, poszedł porozumiewać się z dowódcą chińskim. Poselstwo się powiodło, dzięki czci, jaką budził ten 80-letni starzec. Oficerowie chińscy zmienili plan i oszczędzili tym sposobem miasto, a 10.000 uchodźców, którzy w Misji szukali schronienia oszczędzili trwogi, jaką budzi walka bez pardonu. (Fides)

Lille: O. Jan Chrzciciel Kao, franciszkanin chiński, bronił przed Fakultetem Prawa Nauk Katolickich tezy filozofii społecznej i politycznej Konfucjonizmu, wyznaczonej mu do doktoratu.

Bruksela: P. Ludwik de La Vallée Poussin, profesor uniwersytetu w Gaudawie, członek Instytutu Francuskiego, kawaler orderu Korony, zmarł 14 lutego. Uczony indiolog cenił ponad wszystkie zaszczyty swój tytuł tercjarza. Przyjęty był do III Zakonu 30 marca 1913 r.



HISTORIA ZAKONU

6)

Pod kierunkiem Paoluccia rozrosła się szybko reforma obserwantów. Znalazła łaskę i poparcie przełożonych zakonu a względem Społeczności zajęła stanowisko, nacechowane wzajemną miłością i braterskim zaufaniem. W r. 1388 minister generalny Alfieri mianował Paoluccia komisarzem reformy pustelniczej w Umbrii i Marchii Ankońskiej oraz dał mu pełnomocnictwo na wysyłanie swych braci do wszystkich okolic Italii, Korsyki i Bośni. To godne wielkiego męża stanu rozwiązanie trudności przyczyniło się walnie do uregulowania wzajemnych stosunków. Odtąd przez pewien czas, przynajmniej w Italii, obydwa stronnictwa, obserwanci i konwentualni żyły w wielkiej przyjaźni. Konwentualni ustąpili nawet obserwantom w r. 1415 kaplicę w Porcjunkuli umacniając w ten sposób zgodę i obopólną współpracę.

Podobna do włoskiej reforma wytworzyła się również w łonie francuskich Braci Mniejszych. Tylko że tu stosunki między konwentualnymi a obserwantami były bardziej naprężone. Na soborze w Konstancji wywalczyli sobie obserwanci Francji, Burgundii i Lotaryngii prawo wybierania własnych wikarych, którzy tylko z imienia podlegali konwentualnym. W ten sposób w praktyce uchylili się spod juryzdykcji dotychczasowych głównych przełożonych i utorowali prawny rozdział w zakonie. Równocześnie ruch reformistyczny wzmocnił się znacznie na skutek wyboru Marcina V, wielkiego protektora i orędownika obserwantów, oraz przez wystąpienie św. Bernardyna ze Sieny, najpopularniejszego kaznodziei ówczesnej Italii. W r. 1402 przyłączył się on do obserwantów z pustelni H. Colombaio i przez pewien czas żył pod kierunkiem bł. Jana ze Stroncone, ucznia Paoluccia. Porywającą swą indywidualnością, rozjaśnioną blaskiem i wielkością świętego, torował zwycięsko drogę reformie. W chwili jego śmierci w r. 1444 liczyli obserwanci w samej Italii ponad 4 tysiące braci. Pod względem liczby, karności i entuzjazmu przewyższali obserwanci konwentualnych a wiarą w zwycięstwo i zdobywczym duchem pociągali w swe szeregi najsilniejsze i najofiarniejsze powołania. Zapewne próbowali i konwentualni pewnymi reformami uratować sytuację, wydani jednak na łup nieudolności długiego szeregu ministrów generalnych, tracili coraz to bardziej ziemię pod nogami i miłość ludu.

Ich najlepsze siły zmarnowały się na namiętnych, małostkowych partyzantkach i na biernym, wstecznym oporze przeciwko rosnącym wpływom groźnych rywali. Wreszcie w r. 1517 pap. Leon X zniósł nominalną zależność obserwantów od konwentualnych, kierownictwo zakonu powierzył obserwantom i przyznał im przynajmniej na papierze wyższość nad konwentualnymi.

Z biegiem czasu musieli i obserwanci zapłacić ciężki haracz popularności, jakiej zażywali wśród świeckich. Równolegle z triumfalnym postępem reformy wyszli powoli obserwanci z pustelni i ubożuchnych klasztorków i już około końca XV stulecia zaczęli naśladować konwentualnych w budowaniu wspaniałych, okazałych domów. Natychmiast w wielkiej rodzinie obserwantów wyrosła kwestia ubóstwa i te same trudności, jakie niegdyś miały miejsce w gęsto zaludnionych konwentach XIII stulecia. Ze szczupłego zasobu, który wystarczał dla pustelni w Brugliano, nie można było żywić i odziewać braci obszernego klasztoru miejskiego. I znowu stały się wielkie klasztory ogniskiem rozkładu i wypędziły ducha ścisłego ubóstwa, dla którego żył i walczył Paoluccio, i znowu musiało proste życie pustelni ustąpić miejsca ceremonialnemu i skierowanemu głównie na zewnętrzną działalność trybowi życia konwentualnych. Bez wątpienia panowało jeszcze w wielkich rodzinach obserwantów surowsze niż u konwentualnych ubóstwo, atmosfera była jeszcze silnie przepojona duchową mocą. Heroiczny duch Sieneńczyka i wielu innych wielkich mężów opromienił reformę obserwantów blaskiem i żarem ich świętości i działał jak ferment.

Mimo to obserwanci jako całość już ulegali podobnym świeckim wpływom, jakie dawniej odrywały zakonników od ideału czysto franciszkańskiego życia. Tylko, że tutaj natrafiła zdrada ideałów na niemniej gwałtowny opór. Szczególnie w Hiszpanii około końca XV wieku, bracia tęskniący za ostrzejszą karnością, za zgodą a nawet na polecenie prowincjałów, schronili się do pustelni albo domów rekolekcyjnych. Ale po większej części napotykała rosnąca chęć reformy szczególnie w Italii na gwałtowną reakcję ze strony obserwantów, którzy dla reformy życzliwie byli usposobieni, nie mogli przeprowadzić swych odnowicielskich planów.

Prosimy o nadsyłanie zużytych znaczków poczt. na cele misji

ŚMIERĆ SOBIESKIEGO

„Kiedy, jak podają nasze kroniki, budowa klasztoru w Krakowie postępowała pomyślnie naprzód, spodobało się Bogu powołać do siebie Jana III, naszego najłaskawszego ojca i fundatora, oraz najmożniejszego protektora po zapłatę za jego nie tylko pobożne lecz owszem heroiczne uczynki tego życia. Sprawił to Pan Bóg i dlatego, aby dać poznać, że On sam jest jedynym promotorem wspomnianej budowy pozbawiając ją przez śmierć króla głównego wsparcia ludzkiego".

Pobożny monarcha postanowił spędzić Wielki Tydzień w zaciszu naszego klasztoru (w Warszawie), tym razem nie tyle, aby się zastanowić nad celem własnego życia i nad sprawami dotyczącymi zbawienia duszy, ile raczej, by móc właśnie tutaj umrzeć jak to było zawsze jego pragnieniem. (Czuł się bowiem wówczas chorym i przeczuwał zbliżającą się śmierć, przyp. tłum.). Jednakże nie pozwolili mu na to lekarze i przeprowadzili go na kurację do „Marieville" (willa podmiejska, nazwana tak od Marysieńki, żony Sobieskiego, przyp. tłum.) Król nie mógł znieść tego pozbawienia możności udania się do „swoich drogich kapucynów", jak zwykł ich nazywać, i pewnego dnia kiedy szczególniej odczuwał to odłączenie od nich, kazał się ukradkiem zanieść do ich kościoła. Niestety, wnet przybyła stroskana wielce królowa i skłoniła go swymi miłosnymi naleganiami, że opuścił, lubo niechętnie, zakonników, oddających mu honory, i powrócił do pałacu królewskiego. Nie mogąc zadośćuczynić osobiście swemu pragnieniu wzięcia udziału w nabożeństwie, wydał polecenie, ażeby obchodzono z nadzwyczajną uroczystością te święte dni, zwłaszcza pamiątkę ustanowienia Najśw. Sakramentu, na które to tylko święto kazał wypłacić 400 florenów. Spodziewał się, że przynajmniej w Wielki Czwartek będzie mógł uczestniczyć we wzruszających obrzędach kościelnych. Ponieważ jednak nie mógł temu pragnieniu zadośćuczynić, przeto przynajmniej przez ciągłe wysyłanie przyjaciół do kapucynów zażywał rozkoszy obcowania z nimi. Atoli w niedzielę przewodnią tak mu się polepszyło, że nawet odważył się przystąpić do Stołu Pańskiego, co uczynił z wielkim zbudowaniem obecnych. Będąc zaś przy tej okazji w kościele oglądał Grób Chrystusa specjalnie dla niego zostawiony, który sam kazał urządzić. Stojąc zaś przed nim mówił z głębokim wzdychaniem i rzewnymi łzami: „Kazałem zrobić ten Grób, nic mi więc nie pozostaje jak tylko śmierć". Była w tym powiedzeniu zapowiedź bliskiego końca, odtąd już nieuniknionego. W dniu tym był Sobieski po raz ostatni w kościele „swoich ukochanych kapucynów" i aż do wieczora przebywał wśród zakonników w klasztorze. Opuściwszy to miłe ustronie, na nalegania królowej kazał się przenieść do Wilanowa, gdzie powietrze było czystsze i zdrowsze. Niestety, wszystko naprożno, albowiem wkrótce dostał gwałtownego napadu apopleksji i stracił na pewien czas przytomność. Maria Kazimiera wysłała natychmiast gońca do o. Bentiwoliusza, przełożonego klasztoru warszawskiego, z zawiadomieniem o smutnym przypadku. Był właśnie wieczór: zakonnicy spożywali zwyczajny posiłek, lecz posłyszawszy nieszczęsnego posłańca powstali bezzwłocznie i pobiegli wszyscy, zbolelі, do kościoła, aby prosić Boga o zdrowie dla tak znakomitego ich fundatora. Wystawili Najświętszy Sakrament i nie oddalili się stamtąd, dopóki król znajdował się w niebezpieczeństwie śmierci. Istotnie, jak mówi podanie, zdawało się, że miłosierny Bóg wysłuchał ich próśb, ale raczej dla dobra duszy króla, niż dla samego zdrowia ciała. Rzeczywiście, gdy tak trwali w kornej i gorącej modlitwie, przybył od królowej drugi goniec z wiadomością, że król odzyskał przytomność, mowę już straconą i doskonałą świadomość umysłu. W takim obrocie rzeczy wszyscy uznali specjalną łaskę Bożą, gdyż czcigodny chory mógł dzięki temu załatwić z kapłanem sprawy duszy, a uczynił to tak dobrze, że ów kapłan, który go wyspowiadał, mawiał potem, iż nigdy nie doznał takiej pociechy, jaką mu sprawiła spowiedź pobożnego króla.

Tymczasem o. Bentiwoliusz pobiegł możliwie jak najprędzej z o. Ignacym z Florencji, lektorem, do Wilanowa. Przybywszy do umierającego zastał tam oo. Vuotę, jezuitę, i Skoposkiego, dominikanina, jednego bonifratra (który widocznie pielęgnował chorego, przyp. tłum.) i wielu innych kapłanów. Za jego wejściem wszyscy się wycofali zostawiając go sam na sam z królem, ponieważ wiedzieli, jak go (król) miłował. O. Bentiwoliusz przełożył tym razem miłość nad pokorę i zaczął odmawiać modlitwy za konających. Lecz nie było potrzeby długo się modlić, albowiem król wydał niebawem ostatnie tchnienie. Otworzył tylko jeszcze na chwilę oczy, a poznawszy o. Bentiwoliusza okazał wewnętrzne zadowolenie (z jego przybycia). O. Bentiwoliusz zachęcał go do wzbudzenia aktów najwznioślejszych cnót, po czym gdy przyłożył rękę do czcigodnego czoła a o. Ignacy ujął prawicę królewską w swoją, uleciała wielka dusza do tego Boga, od którego otrzymała tak dużo dobroci i potęgi. Było to dnia 17 czerwca 1696 roku.

Na wieść o jego śmierci żal i smutek zdjął cały naród, zwłaszcza ludzi uczciwych a nade wszystko naszych współbraci kapucynów. Ci, jak więcej od innych byli obsypywani przez niego dobrodziejstwami, tak też bardziej od wszystkich innych boleli i gorzko płakali. Nie przypominam sobie, aby ktoś bardziej niż oni czuł się z powodu tej śmierci osieroconym i pozbawionym nie tylko opiekuna, ale i ojca najmiłościwszego.

Po śmierci króla obaj kapucyni mieli zaszczyt na mocy wyraźnego polecenia królowej oddać zwłokom ostatnią przysługę i czuwać przy nich przez całą noc zanosząc do Boga modły ekspiacyjne. Wkrótce potem przeniesiono śmiertelne szczątki królewskie do naszego kościoła w Warszawie, gdzie odprawiono uroczyste egzekwie za zmarłego w obecności biskupa liwońskiego i innych dwu równych mu hierarchów oraz niezliczonego ludu, ogromnie wzruszonego śmiercią króla, który umiał być nie tylko potężnym, ale i pobożnym i wszystkim drogim nad wszelki wyraz.

(P. Sisto da Pisa. Storia dei Capuccini Toscani, vol. II, 1692—1810. Firenze, Barbèra 1909, pg. 87).

Z oryginału włoskiego przełożył
fr. Romuald

Świadectwo angielskie (XVII w.) o O. Józefie z Tremblay

Jest w Londynie w British Museum, cenny rękopis zatytułowany: „Evangelicall Fruict of the Seraphicall Order": zawdzięczamy go o. Archiboldowi z Dublina, kapucynowi.

Ten zakonnik irlandzki napisał sam tego rodzaju powszechną kronikę kapucyńską, od r. 1600 do 1628. Jego następcy doprowadzili ją do 1645 r. Szeroko i kilkakrotnie pisały dzienniki o o. Józefie z Tremblay, którego 300-lecie obchodzi w tym roku Kościół i Zakon Serafickí.

Nie ma nic bardziej zajmującego, a czasami i zabawnego nad sądy wydawane przez kapucynów irlandzkich o ich znakomitym bracie Francuzie.

O. Archibold z Dublina poświęcił parę stron „Szarej Eminencji". Kronikarz irlandzki, życzliwy naszemu bohaterowi, przytacza jednak i zdanie przeciwne, krążące we Francji o wielkim kapucynie. Cytuje naprzód następującą sekstynę łacińską, puszczoną w kurs przez przeciwników o. Józefa.

Unus Papa, non Urbanus
Unus Rex, non Christianus
Cardinalis Infernalis
Pater Joseph Coequalis
Propter domum Austriacam
Totam turbant Ecclesiam.

Na tę satyrę bezstronny autor irlandzki nie omieszkał dać przeciwnej odpowiedzi:

Unus Papa, vere Urbanus
Unus Rex, ter Christianus
Cardinalis Exemplaris
Pater Joseph Coequalis
Propter regnum Galliae
Tutantur Jura Ecclesiae

Anonimowy autor, tego ciekawego współczesnego dokumentu zaczyna swą monografię pochwałą o. Józefa „za jego gorliwość dla wiary katolickiej". Mówiąc potem o kardynale Richelieu i „jego prawej ręce", kronikarz irlandzki przyrównywa Kardynała do Faraona, a Kapucyna do Józefa biblijnego. „Tak samo, oświadcza on w krótkości — jak pierwszy Józef doradzał Faraonowi w trudnych okolicznościach, tak Józef francuski kierował Kardynałem wśród niesłychanie trudnych wydarzeń". Autor uznaje w zupełności politykę Kapucyna dyplomaty i konkluduje: Ambo Joseph clarij viri, magniq. potentes.

Wracając do irlandzkiego zakonnika wtedy tak surowo traktowanego przez protestanckich królów Anglii, ta ocena słynnego doradcy Richelieu'go zasługiwałaby na omówienie, choćby tylko ze względu na zarzuty zrobione o. Józefowi z powodu „związków protestanckich".

(Revue Sacerdotale du Tiers Ordre)

PAMIĘTNIK O. KAPELANA

7)

Tymczasem rozesłano gońców za podwodami. Wkrótce zjechało się ich tyle, że zmieściliśmy się na nich i odjechaliśmy odprowadzani przez orkiestrę miejscową aż do Słomnik, gdzie stanęliśmy wieczorem. Orkiestra, po odegraniu na pożegnanie krakowiaka, polki i innych obertasów, wróciła do Iwanowic.

W Słomnikach na rynku oczekiwał nas ks. proboszcz i wikary z klerykiem. Wnet za nami napłynęło trochę ludu. Pomny rady ks. Misiulewicza w Skale, przemówiłem do nich z wozu. Słuchało tego bractwo z otwartymi ustami, ale bez entuzjazmu, zachowując politykę wyczekującą. Po skończeniu jedna tylko stara kobiecina zawołała dosyć nieśmiało: „Niech żyje wolna Polska!". Z milczącym przerażeniem wszyscy zwrócili się w stronę, skąd okrzyk doleciał, jakby chcieli powiedzieć: „Czekaj, co ty za to będziesz mieć!".

Po herbatce u księdza proboszcza ruszyliśmy już o zmroku do Miechowa, nadszedł bowiem rozkaz, by śpiesznym marszem zdążać do Kielc, gdzie pierwsza kompania kadrowa i kilku ułanów zmagało się z Moskalami o dworzec kolejowy. Wyrwa poszedł przed nami na pomoc i brał udział w bitwie nad brzegami Nidy. U nas zazdrość, przekleństwo i wymyślanie, że mogliśmy byli tam walczyć. Dlaczego los uszczęśliwił „Wyrwaków?".

Po północy doszliśmy do Miechowa i rozmieściliśmy się w monopolu za miastem: — ja razem z dr Roupertem i oddziałem sanitarnym. Po krótkim spoczynku wstałem i pomny swego zadania kapelańskiego, odprawiłem na jakimś prostym stole Mszę św. Ruszając na wojnę postanowiłem sobie codziennie w obozie celebrować, spodziewając się, że bodaj kilku ze Mszy św. będzie korzystało. Dzisiaj zmieniam postanowienie, ponieważ uważam, że to profanacja Najśw. Ofiary, gdy ten biega, ów krzyczy, tamten gwiżdże, a żaden nie respektuje tak świętego momentu.

Dziś znów nie mieliśmy śniadania, bo i skądże miało się wziąć? O głodzie i przy skwarze słońca poszedłem do miasta. Wstąpiłem do jednego domu, by się umyć.

Pani domu, inteligentna osoba, nie grzeszyła uprzejmością. Kazała służącej wynieść garnuszek wody i ręcznik, nie zamieniwszy ze mną ni słowa. „Na bezrybiu i rak ryba". Jednak miło by było usłyszeć żywe słowo, przyjazne, nieprzyjazne — wszystko jedno, byleby poznać ustosunkowanie się ludzi do mnie i naszego ruchu. Milczenie tej pani było bardzo przykre.

Nie było komu podziękować więc służącej podziękowałem.

Zwiedziłem duży kościół po Bożygrobcach-Miechowitach, obecnie parafialny. Jedno skrzydło klasztoru zajmują księża parafialni, drugie zaś wojsko.

W drodze do miasta spotykam roześmianą parę. Strzelec i strzelczyni. Wesoło podbiegają do mnie i radośnie zapowiadają: „Ks. Kapelanie! my narzeczeni. Ks Kapelan da nam ślub na pierwszym polu chwały. No! no! dobrze! — odpowiadam dobrodusznie a myślę sobie: — Czy wyjdziesz cało z pola chwały? A po ewentualnym zwycięstwie ileż razy zmieni się wam uczucie? Tak się też stało. Bo oblubieniec oddał życie i padł w pierwszej walnej bitwie, a oblubienica pojmała innego w niewolę sercową.

Osobą swą bardzo intrygowałem i zaciekawiałem miechowian, nie tylko dzieci ale i starszych. Szli za mną kupkami, przypatrując się ciekawie i nieufnie. Przecież niejeden z nich napewno widział w Krakowie kapucyna, a nie dziwił się tak bardzo, jak w Miechowie.

Nie było co robić w Miechowie, ni co oglądać ani z kim porozmawiać, więc wracam do monopolu. Spożyliśmy marny obiad, uzbierany w okolicy.

Rozkazano odmarsz! Zbiórka na rynku. Maszeruje oddział za oddziałem, a towarzyszy im cap i pies buldog własność Galicy. Capa dostali jeszcze w Krakowie. Sprytne to było zwierzę. Szedł z nami równo. Gdy nie mógł nadążyć, lub był już zmęczony, wyskakiwał na wóz i dumnie kiwał głową, jakby z politowaniem, że żaden z tylu ludzi nie umie sobie tak jak on, poradzić, ale zdziera w marszu obuwie i męczy nogi. Nie doszedł on do Kielc, bo znikł po drodze. Z nadmiaru pieszczot karmiono go nawet tytoniem. Zatruł się biedak i byłby zdechł, ale dostał po gardle i spoczął snem wiecznym w czeluściach głodnych żołądków żołnierskich. Buldog znał nawet komendę wojskową. Na rozkaz pierwszy ruszał lub przystawał. Ktoś nam go ukradł. Miłe było ich towarzystwo, wszyscyśmy ich też bardzo żałowali.

Zapełnił się miechowski rynek żołnierstwem. Dla cywilów brakło miejsca. Gdy się przechadzałem wśród oddziałów, wystąpił jeden żołnierz z szeregu i poprosił mnie o spowiedź gdyż obiecał matce, że to uczyni przy najbliższej sposobności. Rzewna to była chwila spowiadać obciążonego karabinem i tornistrem!

Około godziny 15-ej ruszyliśmy ze śpiewem. Dotychczas ukrywano barwę czerwoną. Ruszając z Miechowa przystrojono amunicyjne treny czerwonymi chorągiewkami, czym nastraszono ludność. Nawet nowomianowany przez nasze władze komisarz miechowski zasępił się mówiąc, że: „Tym tylko odstraszą ludność zamiast przyciągnąć". Odjechali jednak pod czerwonymi znakami.

Zatrzymałem się trochę w mieście. Nadjeżdża samochód, a w nim wśród austriaków jakiś moskal z piką kozacką. Zapłonąłem oburzeniem i gniewem, że jeńca-mocha tak adorują. Po kilku dniach dowiedziałem się, że był to Dreszer z Częstochowy, późniejszy pseudo-Orlicz, rotmistrz ułanów Beliny-Prażmowskiego. Zwiał on mochom pod Jędrzejowem, by mógł się z nami połączyć. Dzielny i mądry, więc też i kochany był z niego oficer!

Wybrałem się wreszcie i ja z Miechowa. Maszerowaliśmy dzielnie i zręcznie nocą, zapewne dlatego, by nas moskale nie zoczyli, jeżeli jeszcze zupełnie nie zwiali. Przed północą doszliśmy do Wielkiego Książa. Niemiłosiernie byłem głodny, jak zresztą wszystkim kiszki marsza grały. Cisza w mieście, wszystko śpi.... rozpacz! Wydobyto z łóżka właściciela małego sklepu rzeźnickiego. Kupiłem tam surowej kiełbasy i mimo wstrętu z pomocą innych spałaszowałem.

E C H A

Nominacja: Najprzewiel. O. Ambroży Accari minoryta, zamianowany arcybiskupem wyspy Rodos.

Rzym: Pod przewodnictwem J. Em. Kard. Verde odbyła Kongregacja Obrzędów posiedzenie „przygotowawcze" do dyskusji nad cudami przypisywanymi Czcigodnemu Słudze Bożemu Br. Ignacemu z Laconi, zak. OO. Kapucynów. Cuda przemawiające za beatyfikacją Czcig. Brata, przyjęto z życzliwością.

Etiopia: Trzech misjonarzy kapucynów zamordowano świeżo w okrutny sposób za Wiarę w Eu-deber, w Etiopii w krainie jezior. Bohaterscy apostołowie należeli do Prowincji Trydenckiej i dopiero od dwu lat zaczęli życie apostolskie.

Paryż: „Aby duch żył" założono dzieło mające za cel niesienie pomocy ludziom pracującym umysłowo, a borykającym się z obecnymi trudnościami życia. W kwietniu instytucja ta otwarła konkurs wyłącznie dla młodych malarzy. A przedmiotem prac konkursowych był Św. Franciszek z Asyżu.

ZNANY MALARZ WŁOSKI CUDOWNIE UZDROWIONY W LORETO

(Elk) Wielkie wrażenie wywołała w całych Włoszech wiadomość o nowym cudzie w Loreto.

Oto w sobotę 12 VI br., w dniu Matki Boskiej przybyła do Loreto z Florencji pielgrzymka nieuleczalnie chorych, wśród których znajdował się również 30-letni paralityk Bruno Bardini — jeden z najlepiej zapowiadających się malarzy włoskich, lauretat wielu artystycznych konkursów. Bardini, który wskutek wypadku samochodowego stracił mowę oraz władzę w rękach i nogach, udał się do Loreto, wierząc niezłomnie, iż odzyska zdrowie za wstawiennictwem Matki Boskiej Loretańskiej.

Istotnie, po żarliwej modlitwie w Sanktuarium, paralityk odzyskał mowę i tegoż dnia po południu, całkowicie uzdrowiony, wrócił o własnych siłach do Florencji.

Nazajutrz, Bruno Bardini poddany został gruntownym badaniom lekarskim, które nie wykryły jakichkolwiek śladów choroby.

MISJONARZ KATOLICKI PROJEKTUJE NOWE ZNACZKI POCZTOWE

Na zlecenie rządu kolonialnego z Sierra Leone misionarz katolicki, ks. Francis Welch, wykonał projekty nowych znaczków pocztowych z podobizną króla Jerzego VI-ego. Ks. Welch był już poprzednio wyróżniony przez wspomniany rząd kolonialny, który w r. 1933-im zlecił projekty znaczków pocztowych z okazji jubileuszu Wilberforce'a.

DOMINIKANIE WRACAJĄ DO CAMBRIDGE PO 400 LATACH

W r. 1538-ym agenci króla Henryka VIII-go wypędzili oo. dominikanów z Cambridge. Obecnie wracają synowie św. Dominika do tego starożytnego miasta uniwersyteckiego i oprą się na fundacji, stworzonej dzięki ofiarności wdowy po jednym z profesorów uniwersytetu.

KATOLICKIE DZIECI W KATOLICKIEJ ATMOSFERZE

W dniach ostatnich odbył się kongres katolickiego „towarzystwa prawdy", liczącego obecnie **14.000** członków. W obradach wziął udział arcybiskup westminsterski, ks. kard. Olinsley, który oświadczył m. in.: „Pragnę przy tej sposobności jeszcze raz wyraźnie i z naciskiem stwierdzić, że trzymamy się jako niezmiennej zasady: katolickie dzieci mają być wychowane w katolickiej szkole, przez katolickich nauczycieli i w katolickiej atmosferze!".

Dodać należy, że wspomniane towarzystwo angielskie sprzedało w ostatnim roku sprawozdawczym **1.573.310** broszur, **32.232** książek i setki tysięcy ulotek, rozwijając bardzo ożywioną działalność propagandową.

(h. w.)

SPRAWY GOSPODARCZE

POLSKA JEST W STANIE WYŻYWIĆ DWUKROTNIE WIĘKSZĄ ILOŚĆ LUDZI

W czasie szerzącego się na wsi bezrobocia wypada zapytać, czy rolnictwo polskie potrafi zatrudnić i wyżywić większą ilość ludności, niż dotychczas. Otóż należy stwierdzić, że tak, a udowodnimy to cyframi.

Obszar użytkowany rolniczo (rola, łąki, pastwiska, lasy ogrody) wynosi w Polsce 25 milionów 600 tysięcy hektarów. Na 100 mieszkańców przypada w Polsce 75 hektarów ziemi użytkowej. Ale Polska rozporządza jeszcze pewnymi terenami niewyzyskanymi rolniczo, jest ich 13 mil. 600 tys. ha, z których oczywiście tylko część mogłaby być na cele rolnicze użyta.

Jeśli chodzi o grunty orne, to obszar ich w Polsce wynosi 18 milionów hektarów. Ilość gruntów ornych na 100 mieszkańców wynosi u nas 56 hektarów. Pod zasiew pszenicy przypada 1 mil. 600 tys. hektarów, żytem obsiewa się 5mil. 700 tys. ha. Łączny obszar uprawy pszenicy i żyta w Polsce wynosi 7 milionów 300 tysięcy hektarów. Zbiory tych zbóż w Polsce dają około 82 mil. 300 tys. cetnarów ziarna na 34 miliony ludności.

Jak wygląda sytuacja w przeliczeniu na jedną osobę w Polsce? Jeśli chodzi o obszar, to Polska jest pod tym względem, w o wiele lepszej sytuacji od wszystkich wielkich krajów europejskich. Posiada bowiem na 100 mieszkańców 22 hektary zasianych pszenicy i żyta. Sytuacja nie przedstawia się tak pomyślnie, jeśli chodzi o zbiory. Plony z hektara wynoszą u nas około 11 cetnarów ziarna. Są to stanowczo zbiory za małe, gdy weźniemy pod uwagę, że z tego samego obszaru Dania zbiera 24—28 cetnarów, Niemcy 21 cet., Czechosłowacja 17 i pół cet. i t. d.

Ziemniaków uprawia się u nas na przestrzeni 2 mil. 600 tys. hektarów, a zbiory ogółem wynoszą 302 miliony cetnarów. W przeliczeniu na mieszkańca wypada 1 hektar uprawy ziemniaków i 113 cetnarów ziemniaków.

Polska posiada zatem większą ilość gruntów ornych i gruntów zasianych żytem i pszenicą łącznie od większości państw europejskich — w przeliczeniu na głowę ludności. Może więc w wypadku podniesienia się plonów wyżywić lepiej niż dziś znacznie większą ilość ludności. Jeśli by zapewnić ronictwu należyte warunki rozwoju, będzie ono w stanie wyżywić dwukrotnie większą ilość ludzi.

NAJLEPSZY NAWÓZ POMOCNICZY POD OZIMINY DLA MNIEJSZYCH GOSPODARSTW

Przed zamówieniem i kupnem nawozu sztucznego należy się dobrze zastanowić, jaki nawóz wybrać, aby był dobry. Niektóre sklepy i pośrednicy najczęściej zalecają taki nawóz, na którym mają najwięcej zarobku. Rolnik jednak często na takim nawozie traci, bo nie daje on spodziewanych wyników.

Trzeba wiedzieć, że rośliny uprawne potrzebują do swego rozwoju azotu, fosforu, potasu i wapna. Brak któregokolwiek z wymienionych składników pokarmowych odbija się niekorzystnie na plonie. Gospodarz decydując się na kupno nawozu sztucznego wybiera zazwyczaj nawóz zawierający jeden tylko składnik pokarmowy. Rzecz jasna, że jednostronne zasilanie roślin nie daje zwykle zadawalniających wyników. Dobry rolnik decyduje się z trudnością na kupno dwu, czy trzech rodzajów nawozu i wskutek tego nawozi najczęściej jednostronnie.

Niedogodność w nawożeniu roślin, a ozimin w szczególności, usuwa doskonały nawóz — **supertomasyna azotniakowana.** Nawóz ten zawiera 9 procent azotu, 12 proc. fosforu i 60 proc. wapna. W jednym więc nawozie znajdują się aż trzy ważne składniki pokarmowe. Supertomasyna azotniakowana jest więc nawozem wysokowartościowym, nadającym się doskonale pod zasiew ozimin. Stosunek fosforu do azotu jest w tym nawozie dla ozimin b. korzystny. Zawarte w nim składniki odżywcze przyczyniają się do należytego rozkrzewienia się oziminy, do dobrego zakorzenienia zboża przed zimą i wykształcenia zawiązku kłosa.

Wybierając więc nawóz pod zasiewy ozime trzeba przede wszystkim wziąć pod uwagę supertomasynę azotniakowaną.

BEZPROCENTOWE POŻYCZKI DLA ROLNIKÓW

Na cele podniesienia ogrodnictwa i pszczelnictwa uruchomiły Kasy bezprocentowe drobne kredyty. Pożyczki te są udzielane na okres do 2 lat i do wysokości 250 zł. Z kredytu mogą korzystać tylko małorolni i niezamożni rolnicy w wieku już od 18 lat. Młodzież wiejska przy pomocy tego kredytu może sobie stworzyć dochodowe warsztaty pracy. — W sprawach uzyskania kredytu należy się zwracać w wojew. Krakowskim do agronoma powiatowego przy Wydziale powiatowym.

WAGA BEKONÓW PODWYŻSZONA

Bekoniarnie odbierały dotychczas bekoniaki, ważące najmniej 82, a najwyżej 94 kg. Obecnie najniższa waga bekoniaków podniesiona została o 2 kg tak, że teraz bekoniarnie odbierają tuczniki tylko o żywej wadze 84 do 94 kg, natomiast lżejszych nie odbierają, albo też płacą za nie ceny dowolne. Wszyscy więc rolnicy muszą uważać na to, by się nie narażać na straty.

KAPITUŁA GENERALNA OO. KAPUCYNÓW W RZYMIE



Podczas Zielonych Świąt odbyła się Kapituła generalna Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów w Rzymie, w Kolegium Międzynarodowym św. Laurentego z Brindisi. Dokonano wyboru nowego generała i sześciu definitorów generalnych. Na miejsce porzedniego Generała i Kaznodziei Apostolskiego O. Wigiliusza z Valstagna został wybrany O. Donat z Welle, Belgijczyk, dotychczasowy Rektor Kolegum Etiopskiego w Watykanie. Po wyborach Ojcowie Kapitularni udali się do Castel Gandolfo na audiencję do Ojca świętego. Na Kapitule byli obecni O. Gerard z Haczowa, Prowincjał Krakowski i O. Archanioł z Żyrardowa, Prowincjał Warszawski.

MAPA MARYJOLOGICZNA

PP. Henryk i Jerzy Szymańscy (Podgórz koło Torunia, ul. Pułaskiego 53) zadali sobie szlachetny trud zestawienia mapy miejscowości, w których znajdują się cudowne obrazy lub figury N. Marii P. na ziemi polskiej, koronowane za zezwoleniem Stolicy Apostolskiej i koronowane prywatnie, dodając miejsca pielgrzymkowe i miejsca zwycięstw oręża polskiego za przyczyną Matki Bożej, Królowej Korony Polskiej.

Mapę można nabywać u autorów, przesyłając 50 groszy za mapę i 25 groszy na porto.

(h. w.)

DOROCZNY ZJAZD DELEGATÓW ZGROMADZEŃ TERCJARSKICH W KRAKOWIE



W dniach od 20 do 22 czerwca, odbył się uroczysty Zjazd Delegatów Zgromadzeń Tercjarskich z całej Polski.

Obrady i nabożeństwa odbywały się przy klasztorze OO. Reformatrów. Niezmiernie ożywioną dyskusję wywołał referat o. Grzegorza, komisarza T. Z. ze Śląska — „O młodzieży franciszkańskiej". Wydana przezeń książeczka pt. „Przewodnik Młodzieży Franciszkańskiej" (Panewnik, OO. Franciszkanie), stanowić będzie doniosły etap w pracy nad urzeczywistnieniem ideałów franciszkańskich. Szczegółowe sprawozdanie z przebiegu Zjazdu podane będzie w sierpniowym numerze „Wiadomości Tercjarskich".

KU CZCI ZASŁUŻONEGO APOSTOŁA ABSTYNENCJI

W stolicy Irlandii (Eire), Dublinie, odbyło się niedawno temu odsłonięcie pomnika zasłużonego apostoła abstynencji od alkoholu, irlandzkiego **kapucyna,** Ojca Teobalda **Mathew'a.**

Uroczystości, związane z odsłonięciem, rozpoczęły się Mszą św., odprawioną w obecności Ks. Nuncjusza Apostolskiego. Wzięli w niej udział: premier de Valera, przywódcy stronnictw, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, rektor uniwersytetu stołecznego, burmistrz Dublina i t. d.

W akademii, odbytej po południu, uczestniczyli również najwybitniejsi przedstawiciele społeczeństwa irlandzkiego. Premier de Valera rozpoczął akademię doniosłym przemówieniem, ilustrującym olbrzymie zasługi skromnego zakonnika, który dokonał dzieła, o jakie — według słów mówcy — „nie mogły się pokusić rządy i parlamenty"...

(h. w.)

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Loretańska 11. Telefon Nr. 146-71 Konto czekowe PKO. Nr. 415 835
Przekaz rozrachunkowy: Kraków, nr. 3. Prenumerata „POKOJU I DOBRA" wynosi: rocznie 2 zł., półrocznie 1 zł.
Dla Kongregacji III Zak. pobierających „P. i D." zbiorowo, obniżamy roczną prenumeratę: od 10 egz. 1·80, a od 50 egz. 1 zł.
Za granicą 5 zł. Dla rozprzedawców specjalne zniżki. **Ceny ogłoszeń:** Cała str. 50 zł. 1/2 str. 25 zł. 1/4 str. 15 zł. 1/8 str. 10 zł. 1/16 str. 5 zł. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Za zezwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpow. O. Alojzy z Komborni, kap. — Wydawnictwo OO. Kapucynów

Drukarnia Wydawnictwa OO. Kapucynów w Krakowie.